

Krzysztof Majewski

Początek

Z „Fahrenheit”

Grizwold pakując swoje rzeczy rozmyślał nad sensem swojego życia. Nad jego zaletami i chwilami, o których wolałby zapomnieć. Takie "posiedzenia" zdarzały się mu raczej rzadko. Żył szybko i tak też chciał umrzeć. Nigdy nie patrzył w przyszłość, nigdy też nie robił planów. Wiedział, że gdy przyjdzie jego czas, to będzie gotowy. Ale czy na pewno? Przecież nigdy nie można być tak do końca gotowym. Zawsze zostanie jakaś rzecz do zrobienia, chociażby... tak prozaiczna czynność jak nakarmienie psa. Griz akurat posiadał czworonoga. Był to owczarek niemiecki, którego kochał nad życie. Pies zawsze odwzajemniał jego uczucia ze zdwojoną siłą. Pomimo swych uczuć, nigdy nie żegnał się z nim jakoś szczególnie. Po prostu mówił: "Bądź grzeczny" i zostawiał go u swojej sąsiadki, która przez te wszystkie lata zajmowała się nim, jakby to był jej własny zwierzak. Jednak tym razem było inaczej. Grizwold zawołał go do siebie, przytulił tak, jakby to był ich ostatni uścisk. Pocałował go w nos, co zawsze wydawało mu się obrzydliwe, i powiedział: "Do następnego razu, Grim". Zrobił to jednak bez przekonania. Zdanie to nabrało bardziej pytającego wyrazu, niż jakoby było zdaniem twierdzącym. W tonie tej wypowiedzi zabrakło pewności siebie, jaką zawsze promieniował pan psa. Owczarek wyszedł z pokoju, w którym siedział na łóżku Griz, jednak zaraz powrócił z jakimś przedmiotem w pysku. Była to smycz, na której zawsze był wyprowadzany na spacer. Na długie zimowe spacer i krótkie letnie przechadzki.

- Widzę, że już chcesz, abym cię odprowadził. Pozbywasz się mnie tak szybko, a ja jeszcze chciałem sobie posiedzieć i pomyśleć.- wymamrotał właściciel, po czym wstał, chwycił smycz prawą ręką, a drugą złapał za kurtkę, leżącą na krzeselku. Włożył ją niezdarnie, uderzając się przy okazji w łokieć. z bólu aż zawył. Taki siniak przed ostatnim zleceniem źle wróżył powodzeniu misji. Ból był pulsujący, ale w końcu zaczął nad nim panować. Przełożył smycz do bolącej ręki, a w tą zdrową wzięął spakowaną walizkę. Wyszedł z pokoju. w korytarzu wyłączył z gniazdka telefon i chwycił klucze, leżące obok niego. Odwrócił się tyłem do drzwi, aby jeszcze jeden, może ostatni raz spojrzeć na swoje mieszkanie. Łza zakręciła mu się w oku, ale szybko stłumił w sobie żal. Przecież dorostłemu mężczyźnie nie przystoi płakać nad czymś, co się jeszcze nie wydarzyło. Otworzył drzwi. Wychodząc, pociągnął psa za sobą, gdyż temu, jakby odeszła ochota do szybkiego opuszczenia swojego lokum. "No chodź, ty mule!" - zakrzyknął zdenerwowany Griz. Wreszcie "mulek" ruszył, jego właściciel mógł zamknąć drzwi. Przeszedł na drugą stronę korytarza i zadzwonił do drzwi znajdujących się właśnie w tym miejscu. Po chwili zza szpary w uchylonych wrót ukazała się twarz jego sąsiadki, Elizy. Zresztą była to bardzo ładna twarz...

- A, to ty!- powiedział cichy, ale bardzo miło brzmiący głosik. - Zaraz cię wpuszczę - po czym zamknęła drzwi, pomajstrowała coś przy nich i za chwilę je otworzyła.

- Ty to się zawsze pozamykasz!- wykrzyknął Griz, usiłując być zabawny, jednak jego stan ducha nie pozwalał mu na to i cały żart zabrzmiał tak jakoś... martwo.

- w tych czasach trzeba być przezornym! - zaśmiała się Eliza. - Wejdz i napij się czegoś.
- Nie dzięki. Zaraz wyjeżdżam. Przyszedłem tylko zostawić Grim`a i spadam
- Jak zawsze zabiegany! Zaopiekuje się nim tak samo dobrze, jak zawsze.
- Wiesz, że on bardzo lubi u ciebie zostawać.
- Wiem, ale kiedy wrócisz to i tak będzie się bardzo cieszył. a propos, kiedy wracasz?
- Nie wiem.... Naprawdę nie wiem.... Może... nigdy.
- Nie mów tak...- Eliza zaczęła chlupać, a jej płacz stawał się z każdą chwilą coraz silniejszy
- Przestań, bo i mnie weźmie. Eliza! Słyszysz?!
- Lepiej już idź!- krzyknęła wyraźnie podenerwowana, przez płacz jej słowa brzmiały jak bełkot dwulatka, i zatrzasnęła drzwi

- No tak, kobiety!- powiedział do siebie, tak aby tylko nie zacząć płakać, jednak nie udawało mu się to

zbyt i z jego męskich oczu, po raz pierwszy, popłynęły łzy, najprawdziwsze łzy. Chwycił walizkę i płacząc zbiegł po schodach. Wybiegł z budynku i wskoczył do taksówki, zaparkowanej już przed kamienicą.

- Gdzie jedziemy?- spytał taksówkarz

- Na lotnisko. Tylko szybko!- wykrzyczał Griz, jednak jego głos wcale nie brzmiał oschle czyli tak, jak chciał. Przypominało to raczej głos zapłakanego dziecka, które w spazmach płaczu wije się jak wąż po podłodze. "Przecież to moje życie. Moje pieprzone życie"- powiedział do siebie, łkając coraz mocniej. Taksówka ruszyła.

* * *

Samolot znajdował się w powietrzu już od jakiś dwóch godzin. w kabine pierwszej klasy panowała niczym nie zmacona cisza. Za oknami już dawno zapadł zmrok. w czarnej otchłani nocnego nieba można było niemalże zgubić duszę. Oczywiście, jeżeli się ją miało, a o tym Grizwold wcale nie był przekonany. Jego "zawód" nie pozwalał mu na jakiegokolwiek wyrzuty sumienia. Te kilkanaście dusz, które pozbawił ziemskich bytów, nigdy nie pokutowało po jego głowie. Nigdy nie spotkał ich także w snach. Zresztą zawsze kierował się myślą, że na swój własny, chory sposób robi dobrze, że skraca im cierpienia. Uważał, że śmierć to koniec wszystkiego. Tak było mu najłatwiej...

Griz przeglądał się w tej gwieździstej otchłani. Próbował ją pojąć, jednak bezskutecznie. Myślał o wielu rzeczach. o śmierci, o życiu, o Elizie, o ostatnim zleceniu, po którym odejdzie na emeryturę. Nigdy jego głowy nie zaprzętało tyle spraw. Spraw, którymi jakoś się nie martwił. "Przestań"- mówił do siebie w myślach. "Teraz muszę się skoncentrować na zadaniu"- próbował sobie wmówić, ale nie mógł, po prostu nie mógł...

Jego rozmyślania przerwała nagle stewardessa, szturchając go w ramię.

- Proszę pana! Proszę pana! Śpi pan?- krzyczała, szarpiąc coraz mocniej jego rękę

- Nie śpię! Nie śpię!- wymamrotał Grizwold, wyrwany z transu rozmyślań, wymachując rękoma na wszystkie strony tak, że stewardessa musiała się uchylić, aby nie zainkasować ciosu.

- To dobrze.- uśmiechnęła się wyraźnie - To kasetka, którą pan zamówił.

- Ale ja nie zamawiałem żadnej kasety!- próbował tłumaczyć

- Jak to nie?!- zakrzyknęła poirytowana kobieta - Czy pan Grizwold Gray?

- Tak.- odpowiedział

- Więc ta kasetka jest dla pana!- krzyknęła z tryumfem

- Ale....- Griz dokończył gdyż wepchnęła mu kasetę do rąk i z ironicznym uśmiechem na ustach oddaliła się. Ujął ją w dłonie i zaczął oglądać ze wszystkich stron. Co ciekawe, po jego głowie nawet nie przeleciała myśl o przesłuchaniu nośnika. Siedział tak może z kwadrans, przyglądając się małemu, plastikowemu pudełeczku z taśmą w środku. Wazył ją w dłoniach, jakby była zrobiona z jakiegoś drogocennego kruszcu. Nagle ocknął się z tego transu. Popatrzył jeszcze raz na kasetę i włożył ją do odtwarzacza, znajdującego się w prawej podpórce pod łokieć. Założył słuchawki i nacisnął przycisk "Play". Jego uszu dobiegła ostra muzyka rockowa. Nienawidził takiej muzyki, więc momentalnie ściągnął słuchawki. Chciał nakrzyczeć na stewardessę, ale ta znikła z jego wzroku. w ogóle, cała kabina wydawała się być martwa. Dookoła nie unosiły się żadne dźwięki. Była tylko cisza, pustka i on. Podniósł się z siedzenia, aby sprawdzić, co się stało. Popatrzył na siedzenia pasażerów. Wszyscy spali. Zdenerwowany spojrzął na zegarek. Była czwarta w nocy. Nic dziwnego, że wszyscy odeszli już do krainy "piaskowego dziadka". Ich ziemskie byty zostały ogarnięte przez niebyt snu. Usiadł. Chciał wyłączyć magnetofon, ale ze słuchawek nie dochodziła już głośnie muzyka, jazgot, jak nazywał ją Grizwold. Uniósł je na wysokość uszu. Usłyszał dochodzący z nich głos. Założył je i zaczął wsłuchiwać się w wypowiedziane z wolna wyrazy i zdania. Przewinął jeszcze kasetę odrobinę do tyłu. Usłyszał tekst o następującej treści: "Witaj Grizwoldzie Gray. Moje nazwisko nie jest w tym momencie istotne. Ważne jest teraz twoje zadanie i zapłata za nie. Musisz włamać się do pewnego domu, zabić jego właściciela i przynieść mi stamtąd pewien przedmiot. Dokładny cel zostanie ci przedstawiony w umówionym miejscu, w Starym Londynie. Oczywiście zapłata będzie taka, jaką uzgodniliśmy, dwa miliony Euro. Dziękuję za pana uwagę. Teraz proszę o zniszczenie tej taśmy, gdyż może ona posłużyć jako dowód przeciwko nam. Do zobaczenia."

Griz wyjął z kieszeni zapalniczkę i scyzoryk, a potem kasetę z odtwarzacza. Nożykiem odgiął plastik chroniący dostęp do nośnika. Wyjął całą znajdującą się w środku taśmę, zwinął ją w kulkę i włożył do

popielniczki. Zapalił sobie papierosa, a potem podpalił całą zawartość popielniczki. Żar momentalnie objął tworzywo, a jedyne co z tego wszystkiego zostało to nieprzyjemny zapach unoszący się po kabinie. Gdy długość palonego papierosa zaczęła być porównywalna z zerem, szybkim ruchem zgasił go i zamknął popielniczkę. Usiadł wygodnie w fotelu, opierając głowę na miękkim zagłówku. Odprężając się tak, momentalnie powrócił do czynności, która została mu tak nagle przerwana, do rozmyślań.

Jednak teraz, wszystkie jego myśli skupiły się na zawartości taśmy. Dręczyło go wiele pytań. Co to za facet? Dlaczego chce śmierci tego drugiego? i wreszcie co to za przedmiot i na cholere on jego zleceniodawcy? "Cholera! Przestań nad tym myśleć! Przecież nigdy się tym nie przejmowałeś, więc dlaczego teraz miałoby być inaczej!- powtarzał sobie w myślach, ale te gnębiące pytania wcale nie odchodziły. Nabierał coraz większej mocy. Wreszcie nie wytrzymał. Natłok myśli spowodował takie zmęczenie, że po prostu... zasnął. Nic mu się wtedy nie śniło, co było nad wyraz normalne.

Obudził go głos kapitana, mówiący, że samolot zbliża się do lotniska w Nowym Londynie i trzeba zapiąć pasy. Grizwold obudził się i zaspianymi, niezgrabnymi ruchami jakoś poradził sobie z płątaniną pasków i sprządek znajdujących się na jego siedzeniu. Uczynił to jednak tak niezgrabnie, że uderzył się ponownie w naruszony poprzedniego dnia łokieć. Tym razem ból był tak świdrujący, że aż zawył. Podbiegła do niego niezwłocznie stewardessa i spytała, czy coś się stało. Zdenerwowany Griz odpowiedział opryskliwie, że nie. Więc kobieta oddaliła się. Lądowanie na nowoczesnym lotnisku przebiegło bez najmniejszych zakłóceń. Oczywiście start i lądowanie są najmniejszymi problemami dla śpieszących się pasażerów. Najgorsze są zawsze: odprawa celna, poszukiwania własnego bagażu i zabranie go stamtąd bez przeszkód. Nawet na tak nowoczesnym lotnisku, jak Lotnisko Królowej Elżbiety II w Nowym Londynie nie ustrzeżono się tych problemów. Cały proces "powitania" nowoprzybyłych trwał tu jakieś półtorej godziny. Stanowczo za długo.

Silnie podenerwowany Grizwold wreszcie opuścił to "przeklęte" miejsce. Wsiadł do jednej z taksówek zaparkowanych przed lotniskiem.

- Proszę mnie zawieźć...- Griz nie zdołał dokończyć
- Wiem gdzie mam pana zawieźć - odparł pewnym siebie głosem taksówkarz
- Skąd?
- To zlecił mi pana pracodawca.
- Ale...
- To wszystko, co musi pan wiedzieć, panie Gray. To wszystko...

Dalsza jazda przebiegła w ciszy. Samochód szybko przemierzał ulice ogromnej aglomeracji. Kierowca, jakby znał wszystkie jej zakręty, nierówności i zaułki na pamięć. Odruchowo skręcał i wyginał się w fotelu jeszcze zanim koło zakołatało w dziurę w jezdni. Grizwoldowi wydawało się, że samochód prowadzi, nie żywy człowiek, a maszyna zaprogramowana do jazdy po tym molochu. Przecież populacja Londynu odbudowanego po wielkim pożarze w 2032 roku liczyła już siedemdziesiąt milionów ludzi. o jego ogromie nie trzeba, więc chyba wspominać.

Cała ta podróż zajęła około dwudziestu minut. Grizowi wydawało się, że gdyby to on prowadził, to zajęłoby mu to z dwa dni, bo w gąszczu tych ulic można by się szybko zgubić. Taksówka zatrzymała się przed strzelistym budynkiem. Powstał on dwa lata temu. Miał on być najnowocześniejszym hotelem i najwyższym na świecie. Tak też się stało. Pomimo swej nowoczesności, jego architektura przywodziła na myśl późny gotyk. Strzeliste kształty, potężne łuki, utrzymujące cały ten gmach na miejscu, wielkie, kolorowe okna o charakterystycznych, łukowatych kształtach. Ceny apartamentów przechodziły tu najśmielsze oczekiwania. Na pobyt tu, stać było tylko najbogatszych. o dziwo, była ich tu całkiem pokaźna ilość. Nazywał się "Atlantis"

Grizwolda przeraził cały ten przepych. Odwrócił się na pięcie i podszedł do samochodu, z którego walizki wyciągał taksówkarz.

- Przecież nie stać mnie na taki hotel!- wykrzyczał- Dlaczego mnie pan tu przywiózł?
- Niech pana głowa o to nie boli.- odparł stanowczo kierowca- Mój szef zadbał o wszystko. Wystarczy, że poda pan w recepcji hasło "Exodus".
- Dziękuję!- powiedział Griz, jednak taksówka już ruszyła i po paru chwilach znikła mu z oczu

Podbiegł do niego młody chłopak w śmiesznym, czerwonym ubraniu. Jak wywnioskował Grizwold, był to boy hotelowy. "Czy mogę wziąć pana bagaże"- spytał. "Oczywiście"- usłyszał odpowiedź. Od razu zabrał się do roboty. Załadował wszystko na specjalny wózek i wwiózł to wszystko do środka. w ślad za nim udał się Griz. Oczom jego ukazał się widok niesamowity, który aż zapierał dech w piersiach. Wszędzie panował przepych i zgiełk jeszcze większy niż na zewnątrz. Do uszu, ze wszystkich stron dobiegały krzyki i wrzaski poirytowanych ludzi. Oczy atakowały ferie barw. Holl był olbrzymi, oczywiście jak na taki

budynek przystało... Wszędzie czerwone wykładziny, mówiące o pozycjach ludzi, którzy tu bawili. a po środku tej sali, stała równie wielka recepcja. Miejsce, w którym koncentrowała się większa część panującej tu wrzawy. Wszystko to robiło naprawdę piorunujące wrażenie. U tych, którzy mieli słabe nerwy, widok taki mógł spowodować zawał serca. Ale przecież płatny zabójca nie ulęknie się kilku lub kilkunastu stłoczonych w stalowym uścisku śmiertelników. Popatrzył na boya wzrokiem twardziela, nabrał powietrza, jakby miał zaraz nurkować i ruszył w kierunku centrum. Szedł szybko i pewnie. Tych, którzy stanęli mu na drodze, po prostu przepchnął. Nie zatrzymywał się. Wyglądał, jakby zmierzał ku śmierci. w końcu dotarł do celu. Faceta, awanturującego się w pierwszym okienku, złapał za fraki i jedną ręką rzucił go na ziemię. Recepcjonistkę zatkało...

- Czy... Czy... Czym mogę służyć?- wyjąkała

- Mam tu rezerwację.

- Na jakie nazwisko?- teraz mówiła już spokojniej

- Mam podać hasło "Exodus". Czy coś to pani mówi?

- "Exodus"?- spytała samej siebie- Trzeba było mówić tak od razu. Apartament na samym wierzchołku "Atlantis" już czeka.

- Sam wierzchołek?- spytał z niedowierzaniem Griz

- a coś się stało?

- Nie... Nie... Nic się nie stało. Po prostu słyszałem, że te pokoje są bardzo drogie...

- Proszę się nie przejmować. Wszystko jest opłacone do końca życia właściciela tego apartamentu.

Recepcjonistka przytaknęła głową i zaraz zawołała boya. "Zanieś walizki tego pana na samą górę"- krzyknęła do niego. Chłopak czym prędzej wykonał polecenie. Zagadnął klienta, aby ten podążył za nim. Zaprowadził go do windy. z kieszeni wyjął kluczyk. Otworzył małą kłapkę na bocznej ścianie. Oczom Grizwolda ukazał się na moment czerwony przycisk. Boy wcisnął go. Drzwi zamknęły się szybko. "To piętro zastrzeżone, dlatego nie można się na nie dostać normalnie."- wyjaśnił. Po czym wręczył mu kluczyk na srebrnym łańcuszku. "To dla pana. Dopóki się pan nie wymelduje, ten klucz należy do pana."- znów zagadnął. Griz przytaknął głową i wziął ten "dar". Zaciekawiał go akcent chłopaka. Nie mówił on z brytyjskim akcentem. w tych czasach nie było to może takie dziwne. Przecież podział na państwa już nie istniał, ale akcent charakterystyczny dla regionu pozostawał. Nawet takie wymieszanie narodowościowe nie zakłócało jego egzystencji. Niby to takie oczywiste, ale w tym wypadku raziło uszy jak pocisk z pistoletu. Po paru chwilach znaleźli się szczycie. "Szybko..."- pomyślał Griz. Obydwoje wysiedli z windy. Chłopak wciągnął wózek z walizkami do "pokoju", który swym wyglądem przypominał raczej pałac. Grizwold nie mógł opanować zachwytu. Przecież nie był przyzwyczajony do TAKICH luksusów. Jego mieszkanko przy takim molochu wydawało się pudełkiem od zapalek. Boy szykował się już do wyjścia, kiedy zapatrzony w sufit Griz, klepnął go w ramię i wypowiedział to magiczne słowo: "Hmm...". z kieszeni wyjął banknot, jednak przez zagapienie wyjął banknot o nominale 100 euro. Wcisnął go małemu do ręki. Chłopak oddalił się z olbrzymim uśmiechem na twarzy. Przecież właśnie otrzymał tygodniową pensję...

Grizwold rozglądał się po pokoju, a raczej... mieszkaniu, ponieważ był to prawdziwy kolos. Postanowił odświeżyć się po podróży. z walizki wyjął czyste ciuchy i zabrał je do łazienki. Wszedł do tego sporawego pomieszczenia. Rozejrzał się. Miał do wyboru: szybki prysznic, albo... długa i odprężająca kąpiel w wannie z yakuzi. Wybrał kąpiel. Rozebrał się. Brudne i przepocone ubrania rzucił w kąt. Wszedł do wanny, oparł się wygodnie o ściankę, zamknął oczy i zaczął rozmyślać. Ostatnimi czasami wykonywał tę czynność, która kiedyś była mu zupełnie obca, zdumiewająco często. w końcu to ostatnie zadanie. Ostatnie zlecenie, które miało być końcem jego błyskotliwej "kariery" w półświatku. Zmęczone mięśnie rozluźniały się z każdą minutą coraz bardziej. Zmęczenie odeszło gdzieś daleko, poza materialny byt. Świadomość przeniosła się zupełnie w inne miejsce. Jego umysł wzniósł się ponad ciało. Mógł zobaczyć siebie w wannie. Pomyślał, że to jest sen, a jemu się to tylko śni. To jakiś koszmar. Spróbował się obudzić, ale nie mógł. Chciał poruszyć jakąś kończyną, ale nie mógł. Zaczął popadać w panikę. "To tylko koszmar"- powtarzał sobie, ale w głębi wiedział, że to się dzieje naprawdę. Nagle łazienka zaczęła się rozpyływać. Ściany zaczynały zniknąć, a w ich miejscu pojawiała się pustka. Trwało chwilę, aż wszystko wyparowało, tylko tak można nazwać to zdarzenie. Wanna wraz z ciałem Grizwolda, także w jakiś dziwny sposób znikła. Byt niematerialny, który można umownie nazwać duszą, powoli opuścił się na coś, co imitowało ziemię. o tyle nieudolnie, że były to ogarniające wszystko płomienie. Griz stał jednak nietknięty przez ogień, tak, jakby on nie należał do tego świata i nic stąd nie mogło mu wyrządzić najmniejszej szkody. Spojrzał w górę. Niebo gorało niemal tak samo, jak grunt, na którym stał. Przywodziło to na myśl, średniowieczne wyobrażenie piekła- miejsca ostatecznego potępienia. Nagle usłyszał głos... głosy... dochodziły zewsząd, otaczały go, szeptały... jego imię. Szept zaczął przeradzać się w krzyk. Krzyk tak nieznośny, że aż skóra jeżyła się na grzbiecie... o ile

miało się grzbiet.

Nagle głosy ustały. Grizwold wyprostował się. Rozejrzał się po okolicy. Płomienie zaczęły się zmniejszać, przygasać. Powoli znikły. Została tylko spalona ziemia, popiół. Wyglądało to, jak po wybuchu wulkanu. Wszystko co żywe kiedyś, teraz przykrywała gruba warstwa zastygłej lawy. Jednak "martwy krajobraz", wcale nie znaczy "spokojny krajobraz". Ziemia, a raczej jej imitacja, zaczęła się ruszać. Dosłownie. Zaczęły się tworzyć dziury. Wszystko się ruszało. Nie było to jednak zwykłe poruszanie takie, jak na przykład podczas trzęsienia ziemi. Ziemia... żyła, pomimo swej pozornej martwoty. Wszystko się ruszało. Spod powierzchni coś zaczęło wychodzić. To byli... ludzie, a przynajmniej takie sprawiali wrażenie. Wychodzili zewsząd. Po krótkim czasie zaczęli otaczać Grizwolda, tak samo, jak płomienie na początku. Miał dosyć. Chciał to przerwać, ale... nie mógł.

Wtem usłyszał wyraz "spokój". Dochodził nie wiadomo skąd, ale był przerażająco głośny i bliski.

"Powtarzam: Spokój!!!"- usłyszał ponownie. Tym razem poskutkowało. Twory podobne do ludzi zaczęły ponownie wpełzać pod ziemię. Zapadła cisza. Niosła ona, co prawda, spokój, ale był to spokój niepewny. Wcale nie odprężał. Wręcz przeciwnie. Niósł ze sobą coś jeszcze bardziej przerażającego niż to, co Griz widział na początku.

- Grizwoldzie!- usłyszał głos za swoimi plecami
- Kto...?!- próbował powiedzieć coś, ale gdy odwrócił się, to co zobaczył spowodowało paraliż. Oto bowiem, naprzeciwko niego, stał jego, zmarły przed pięcioma laty, ojciec.- Ojciec?!
- Nie jestem twoim ojcem!- usłyszał głos, który wydawał się tak samo martwy, jak właśnie jego ojciec
- Przecież wiem co widzę!
- Pamiętaj, że zmysł wzroku jest najbardziej zawodnym ze zmysłów! Wszystko co tu widziałeś było tylko złudzeniem, wytworem twojej wyobraźni!
- Kim jesteś?!
- Kimś, kto chce wam pomóc.
- Jakim, "nam"?
- Gatunkowi ludzkiemu.
- Więc po jaką cholere wchodzisz do mojego umysłu i pokazujesz mi swoje wyobrażenie piekła?!

Chcesz mnie tym wystraszyć? Więc udało ci się to! Zadowolony?!

- Po pierwsze. Nie jest to wyobrażenie piekła, tylko... waszej nędznej planety. Po drugie. Nie chcę cię wystraszyć, tylko ukazać ci, co się wydarzy.
- Naszej planety...?!- Grizwold zamarł w bezruchu
- Tak. Jeżeli wykonasz swoje zadanie, wówczas skażesz swoją planetę na wieczne potępienie. Ten człowiek nie może zdobyć tego przedmiotu!
- Jakiego pieprzonego przedmiotu?!
- Przykro mi. Muszę kończyć już przekaz, gdyż moja energia kończy się. Pamiętaj o tym, co ci powiedziałem.- Po tych słowach rozpląnął się w powietrzu. Po prostu... zniknął. Całe otoczenie także zaczęło powracać do normalności. Zaczęły pojawiać się ściany, wanna. Wszystko wróciło do swojego stanu poprzedniego. Świadomość Griza krążyła jeszcze chwilę nad łazienką, powoli obniżając swój lot. w końcu wróciła na swoje miejsce.

Grizwold obudził się z potwornym bólem głowy, jednak odruchowo spojrzął na zegarek, który zostawił obok wanny przed kąpielą. Była dokładnie ta sama godzina, o której wszedł do wanny...

* * *

Z samego rana obudził go telefon. Głowa pękała mu w szwach. Czuł się jakby wczoraj wypił morze tekili. Nie pił nic. Czuł się tak przez tą swoją wizję, która do złudzenia przypominała rzeczywistość. Przez kilka chwil nie mógł się podnieść. z wielkim wysiłkiem udało mu się to wreszcie. Drżącą ręką unióś słuchawkę do góry.

- Halo!- wystękał
- Witam, panie Gray.- odpowiedział mu głos w słuchawce
- Kto mówi?
- Ja, w sprawie zlecenia.
- Właśnie chciałem z panem w tej sprawie porozmawiać.
- Musi pan je wykonać do pojutra.
- Niestety. Mam dla pana przykrą wiadomość. Chciałbym... zrezygnować.
- Jak to?! Nie może pan! Mi się tak, po prostu nie odmawia!- krzyknął oburzony- Może przynajmniej

poznam powód?!

- To przez pewien... sen. Wiem, to głupie, ale...

- To przez niego!- krzyknął do siebie tajemniczy mężczyzna

- Co proszę?

- Milcz psie! Szykuj się na śmierć!- po tych słowach odłożył z hukiem słuchawkę. Grizwold zrobił to samo i zerwał się z łóżka, jakby go coś oparzyło. Wstąpiły w niego zupełnie nowe siły. Zaczął biegać po apartamencie i zbierać porozrzucone wczorajszego dnia ubrania. Wrzucił je w beładzie do torby, ubrał się niechlujnie i wbiegł z pokoju do windy. Wcisnął przycisk "parter" i winda z wolna ruszyła w dół, stopniowo jednak przyspieszając. Czas zjazdu dłużył mu się w nieskończoność. z nerwów zaczął stukać palcami w ściankę. w końcu winda dojechała na miejsce przeznaczenia. Griz wyskoczył z niej w olbrzymim pośpiechu, potrącając przy tym kilka osób. Nie zwracał uwagi nawet na krzyzącą w jego kierunku recepcjonistkę. Nie wiedział co wykrzykuje, ale nawet go to nie obchodziło. Po prostu biegł. Dobiął do drzwi, otworzył je i wyskoczył na ulicę. Wbiegł na jezdnię, aby zatrzymać taksówkę. Zobaczył jedną, która akurat zmierzała w jego kierunku. Zaczął wymachiwać rękoma i krzyżeć. Wóz z wolna przybliżał się. Był już tuż, tuż, kiedy kierowca wcisnął pedał gazu. Grizwold z paru ostatnich sekund życia zapamiętał twarz człowieka, który wioził go z lotniska...